

MY A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” – edycja poznańska



JEZUS DAJE NAM NOWE ŻYCIE



Droży Dobrodzieje!

Nazywam się Magda Soboka i od blisko czterech lat prowadzę wraz z moim mężem ośrodek dla dzieci ulicy w mieście Hawassa w Etiopii. Bardzo się cieszę, że od jakiegoś czasu współpracujemy z poznańską wspólnotą Ruchu „Maitri”, a także ze wspólnotą Ruchu „Maitri” w Inowrocławiu, bo dzięki temu możemy dotrzeć do jeszcze większej liczby dzieci ulicy i zmieniać ich losy.

Beza i Nahom

Całkiem niedawno do podopiecznych ośrodka dołączyło rodzeństwo: jedenastoletnia dziewczynka o imieniu Beza oraz czteroletni Nahom. Chłopiec stał się najmłodszym mieszkańcem ośrodka. Ich matka jest alkoholiką i żyje z żebrani. Nocowali w schronisku, gdzie mieli dach nad głową, ale miejsce to jest zdecydowanie patologiczne. Ktoś zgłosił problem do instytucji państwowej, która szukała dla dzieci bezpiecznego domu, bo matka jest zupełnie nie-

zdolna do opieki nad nimi. Dlatego przyjęliśmy dzieci, robiąc nawet wyjątek (minimalny wiek to 5 lat, ale zwykle dzieci są starsze).

Początek był bardzo trudny zwłaszcza dla Nahoma, gdyż był bardzo przywiązany do mamy. Choć piła codziennie, nadal karmiła go piersią. Po przenosinach do ośrodka dużo płakał i nie potrafił załatwiać się w toalecie. Beza zaś od początku była zadowolona – ma teraz wiele dobrych koleżanek, smaczne jedzenie i świetne warunki do nauki. Ten smaczny i bo-



gaty jadłospis zawdzięczamy też Wam, którzy wspieracie Ruch „Maitri”!

Nowe życie

Teraz, kiedy zbliża się czas świąt wielkanocnych, nacierają nas różne refleksje. Kiedy myślę o Wielkanocy, mam przed oczyma przede wszystkim Zmartwychwstanie i nowe życie w różnym znaczeniu tego słowa.

Nowe życie dla dzieci, z którymi pracujemy, oznacza przeważnie totalną zmianę. Pan Bóg przez nasze ręce i przez nasze działania wyciąga je z ulicy, daje szansę na edukację, godne życie i szczęśliwe dzieciństwo. Jednak Pan Jezus dla każdego z nas przygotowuje nowe życie – coś lepszego, wspaniałą relację z Nim samym, nowego Ducha, który przemienia nas od wewnątrz. I tego właśnie chcielibyśmy Wam życzyć – żebyście zmartwychwstali w sposób, jakiego najbardziej Wam teraz trzeba, żebyście doświadczyli Bożego działania, jak nigdy przedtem.

Wielkanoc w Etiopii – jak większość świąt – obchodzona jest w innym terminie niż w Polsce, określanym

Dokończenie na str. 2



JEZUS DAJE NAM NOWE ŻYCIE Dok. ze str. 1

według kalendarza etiopskiego, ponieważ dominuje tutaj Etiopski Kościół Ortodoksyjny, który powstał już w IV wieku, i używa tego kalendarza dla celów liturgicznych. Kościół ten miał kluczowe znaczenie dla rozwoju tutejszej kultury. Stąd też, jak i z braku kolonizacji europejskiej w historii Etiopii, wynika duża odrębność kulturowa od reszty Afryki. Tańce, śpiewy, stroje nie przypominają tych, które można spotykać w większości krajów afrykańskich. Etiopczycy nawet nie czują się Afrykańczykami, a niektórzy potrafią wręcz się oburzyć, gdy ktoś tak ich nazwie.

Wracając do tematu świąt – w tym roku wypadają one tydzień później niż w Polsce. Będziemy jednak pamiętać o Was przy machaniu palmami i śpiewaniu „Hosanna, hosanna!”

Wesołych Świąt Wielkanocnych!
Pozdrawiam z Etiopii

*Magda Soboka,
misjonarka świecka*

DROGA KRZYŻOWA JEZUSA TRWA

Skończył się Wielki Post. Chrystus zmartwychwstał. Myślimy, że rozważanie Drogi Krzyżowej można odłożyć do kolejnego Wielkiego Postu. Tymczasem Ciało Jezusa nosi rany już na wieki, Jego Droga Krzyżowa trwa, a Jego cierpienie ma wymiar nie tylko historyczny. On cierpi i dziś w tych „najmniejszych”, z którymi się utożsamiał, mówiąc: „Byłem głodny, spragniony, nagi, chory, bezdomny...”. Jego Droga Krzyżowa ma dziś wymiar globalny – dźwiga krzyż, upada pod jego ciężarem i jest krzyżowany w głodnych, pozbawionych wody pitnej, w ofiarach wojen, trzęsień ziemi, nieleczonych chorób... zostawionych samym sobie przez syty i dostatni świat. Leżą poranieni na poboczu drogi, którą dumnie kroczymy – jak kapłan i lewita z Ewangelii – ku swym wspaniałym celom. Ilu z nas okaże się ich bliźniami, zatrzyma się – jak dobry Samarytanin, wzruszy głęboko i podźwignie ich z upadku?

Jezus wciąż woła z krzyża: „Pragnę!” – nie tyle napoju, co mojej i Two-

jej miłości. Gdyby jej nie zabrakło, On nie musiałby tak strasznie cierpieć. W tym wołaniu możemy usłyszeć zapowiedź słów, skierowanych po zmartwychwstaniu do Piotra: „Czy miłujesz mnie? Czy miłujesz mnie bardziej, niż inni?”

To pytanie Jezus milcząco kieruje do nas z wysokości swojego krzyża. Aby sobie na nie odpowiedzieć, warto wziąć pod uwagę słowa św. Jana: „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci. Jeśliby ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga? Dzieci, nie miłujemy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” (1J 3, 16-18).

Realizując te słowa, możemy nieść ubogim nadzieję płynącą ze Zmartwychwstania, pomóc im – jak Szymon z Cyreny – dźwigać krzyż, by pośród nocy cierpienia i śmierci zajaśniał im brzask poranka nowego życia.

Wojciech Zięba

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI Z ALEPPO

24 lutego wysłaliśmy 7000 euro na pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi. Dośleliśmy niedawno mail z Aleppo ze spóźnionym podziękowaniem.

Pisze pani Roula Mistrih

Pozwól mi przeprosić za opóźnienie w korespondencji, spowodowane moim wyjazdem do Francji na 20 dni oraz z powodu wpływu, jaki na moją psychikę wywarło trzęsienie ziemi, które nawiedziło nasze miasto

i powtórzyło się wielokrotnie, zwłaszcza że mieszkam na piątym piętrze, gdzie wstrząsy były bardzo silne.

Wczoraj wieczorem wróciłam do Aleppo, a dziś wróciłam do biura. Poprosiłam mojego kolegę, aby napisał do ciebie pod moją nieobecność, ale odkryłam, że tego nie zrobił. Przepraszamy.

Jesteśmy w dużym stresie, zwłaszcza że przygotowujemy się do Świąt Wielkanocnych w wielkim bałaga-

nie, smutku i zamieszaniu wywołanym trzęsieniem ziemi. Od tamtego czasu Aleppo już nigdy nie było takie samo.

Wesołego Alleluja

Roula Mistrih

Pisze proboszcz z Aleppo

Do maila dołączony był list od księdza proboszcza parafii w Aleppo:

Aleppo, 7.03.2023

Nasi bracia w Chrystusie z Ruchu „Maitri” w Poznaniu. Przesyłam pozdrowienia z Aleppo.

W tym trudnym okresie, przez który przechodzi nasze miasto w następstwie niszczycielskiego trzęsienia ziemi, które je dotknęło, wspólnota łacińska w Aleppo składa serdeczne podziękowanie za darowiznę na pomoc dla nas w wysokości 7000 euro. Tą hojną darowizną dzielicie się z nami i naszymi rodzinami w Aleppo, niosącymi krzyż cierpienia. Jak Szymon z Cyreny łagodźcie nasz ból i smutek.

Życzymy wszystkiego najlepszego i niech Bóg Wam błogosławi.

O. Bahjat Karakach OFM



MIASTO ZDETERMINOWANE, ABY PRZETRWAĆ

O. Bahjat, proboszcz parafii łacińskiej św. Franciszka z Asyżu w Aleppo, przysłał nam tradycyjnie już list na święta Zmartwychwstania Pańskiego, skierowany do wszystkich przyjaciół i dobroczyńców mieszkańców tego miasta, którzy ich wspierają w dramatycznych okolicznościach, w jakich przyszło im żyć.

Aleppo, 20.03.2023

Bracia i Siostry w Chrystusie

Pozdrowienia z Aleppo, miasta zdeteterminowanego, aby przetrwać, miasta z sercem, które wciąż żyje po latach wojny i niszczycielskich trzęsieniach ziemi. Mieszkańcy Aleppo przeżywali tragedię za tragedią, niosąc krzyż i krocząc drogą Kalwarii, krzyż strachu i ubóstwa, krzyż niepewności tego, co przyniesie im przyszłość.

Bracia, nie ma wątpliwości, że życie w Aleppo zmieniło się dramatycznie od czasu dwóch trzęsień ziemi. Jest to trudne, potężne i brutalne doświadczenie, którego pokonanie zajmie sporo czasu. Dziś miasto stopniowo wraca do normalności, ale wiele rodzin wciąż jest przesiedlonych, ponieważ niezliczone domy i mieszkania nie nadają się do zasiedlenia, a wiele szkół, a także budynki uniwersyteckie, zostało uszkodzonych. Stąd pierwszym wyzwaniem jest ich odbudowa i remont.

Kościół w Aleppo podjął zjednoczoną i wspólną inicjatywę, aby odbudować domy i przywrócić pokój ich rodzinom. Po trzęsieniu ziemi zaprosiliśmy inżynierów z Włoch do oceny stanu budynków. Przyjęliśmy w naszym klasztorze franciszkańskim czterech inżynierów, którzy dokonali inspekcji wielu kościołów i budynków oraz we współpracy z władzami miasta Aleppo udzielili cennej pomocy w oszacowaniu szkód i pomocy w ich naprawie.

W parafii po zabezpieczeniu kościoła wznowiliśmy zwykłe msze i modlitwy. W każdy piątek odprawiamy też Drogę Krzyżową, w której uczestniczą wszystkie wspólnoty i rodziny obecne w kościele. Staramy się również powrócić do nor-

malnego życia poprzez przywrócenie działalności we wspólnotach dla wszystkich grup wiekowych, takich jak Bractwo Szymona i Anny, które przyjmuje osoby starsze i zapewnia im wsparcie materialne i duchowe oraz towarzystwo, skauci z całym ich entuzjazmem i działalnością, Centrum Edukacji Chrześcijańskiej w piątek i niedzielę, wspólnota Legion Maryi, wspólnota św. Antoniego z Padwy, ośrodek edukacji popołudniowej itp.

Również we wschodnim Aleppo, gdzie mieszkają biedne rodziny muzułmańskie, staramy się im pomóc i zapewnić im możliwe wsparcie psychologiczne i materialne poprzez cztery franciszkańskie ośrodki opieki.

Oprócz tego nasza kuchnia charytatywna „Pięć bochenków i dwie ryby” nadal zapewnia codzienne posiłki wszystkim potrzebującym w naszym mieście.

Kochani, z wiarą niewidomego, który poprosił Jezusa o otworenie mu oczu, aby przejrzeć, my w Aleppo wierzymy, że Pan nas nie opuści, ale raczej poprzez Was wyciągnie rękę do nas, do każdej osoby cierpiącej i zasmuczonej wśród nas, każdej osoby biednej i głodnej, każdej samotnej i pozbawionej nadziei, a razem pomożemy Aleppo ponownie stanąć na nogi, odgruzować je i wyremontować, aby ponownie rozkwitło mocą Chrystusa.

Zbliża się Wielkanoc i nie ma wątpliwości, że radość ze Zmartwychwstania Pańskiego napęłni smutne serca i przywróci nadzieję pogrążonym w smutku oczom.

Chrystus zmartwychwstał – i my z Nim zmartwychwstaniemy!

O. Bahjat Elia Karakach OFM
Tłumaczyła Anna Gąbka

Na stronie parafii św. Franciszka na Facebooku czytamy w kontekście pomocy dla ofiar trzęsienia ziemi:

„Przeto, bracia moi najmilszy, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu” (1 Kor 15,58).



DZIECI BYŁY ZADBANE I CZYSTE

Z Sudanu Południowego pisze o. Krzysztof Zębik, kombonianin, z którym współpracujemy w ramach Adopcji Serca. Opisuje efekty pomocy dla naszych podopiecznych.



Dziewczynki w Sudanie Południowym mają liczne obowiązki: przynoszą wodę, opiekują się młodszym rodzeństwem, gotują, sprzątają, piorą...

Dotacja przyznana przez Fundację Adopcji Serca poznańskiej wspólnoty Ruchu „Maitri” w wysokości 5025,60 dolarów została wykorzystana na cele Adopcji Serca w parafii św. Krzyża w Yirol w Sudanie Południowym. W minionym roku opłacono chesne dla jednego przedszkolaka, 18 uczniów szkoły podstawowej oraz sześciu uczniów szkoły średniej. Dzieci chodzą do różnych szkół, więc opłaty też są różne. Oprócz pokrycia opłat szkolnych zakupiono dla dzieci przybory szkolne, plecaki i obowiązkowe mundurki szkolne.

Oprócz pokrycia wydatków związanych ze szkołą, ich rodzinom została przekazana pomoc żywnościowa w kwietniu i listopadzie 2022. Dzieci bardzo szybko rosną, zaś małe dzieci bardzo niszczą ubrania, ponieważ często siedzą na podłodze, tak że ubrania się przedzierają i potrzebują naprawy. Dlatego w maju 2022 została przekazana dla dzieci pomoc na zakupienie ubrań, w których chodzą na co dzień.

Placówka misyjna stara się być blisko dzieci. Odwiedzamy ich rodziny i dowiadujemy się o ich najważniejszych potrzebach.

Oprócz pomocy przekazanej dzieciom dzięki wsparciu otrzymanemu w ramach Adopcji Serca, placówka misyjna wspomogła dzieci także w innych dziedzinach. Dzieci chorują i potrzebują leków. Parafia zakupiła dla nich leki antymalaryczne, przeciw tyfusowi, na ból brzucha. Niektóre musiały zostać przetransportowane do kliniki, ponieważ miały nieogojące się rany. Dzieci otrzymywały mydło, aby wyprać ubranie. Dwóm rodzinom została przekazana pomoc w pokryciu dachu blachą.

Dzięki pomocy w ramach Adopcji Serca oraz dodatkowej pomocy ze strony parafii 19 dzieci i 6 młodzieży ukończyło kolejny rok szkolny. Dzięki pomocy dzieci też mniej chorowały i nie opuszczały lekcji, były zadbane i czyste. Żywność wspomogła ich rodziny w trudnym dla nich czasie podczas pory suchej.

Dwie dziewczynki miały trudności w nauce, przez co muszą powtórzyć klasę. Udało nam się spotkać z ich rodzinami, aby poznać ich problemy i zdecydować, jak im zaradzić. Starsze dziewczynki po szkole mają pełno obowiązków i nie mają czasu na naukę. Przynoszą wodę, opiekują się młodszym rodzeństwem, gotują, sprzątają, piorą... Rodzice zobowiązali się zapewnić dzieciom czas na odrabianie zadań domowych.

Daniel i Philip wykorzystali z powodzeniem swoją szansę – dzięki Adopcji Serca ukończyli szkołę średnią, co daje im możliwość lepszego startu w dorosłe życie.



Nasz wspólny sukces

Dwóch chłopców – Philip i Daniel – dzięki wsparciu w ramach Adopcji Serca ukończyło szkołę średnią. Pomoc dla nich została zakończona, gdyż obecnie nie planują dalszej edukacji. Będą czekali na wyniki egzaminów (nazywanych w Polsce maturą), które otrzymają za około trzy miesiące. Postarają się znaleźć pracę albo zapiszą się na krótki kurs. Możliwe, że w przyszłości zdecydują się na podjęcie studiów albo zrobienie kursu w jakimś kierunku. Jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc, dzięki której udało im się ukończyć szkołę średnią.

Wiele dzieci wciąż czeka...

Wiele dzieci nie może jednak podjąć nauki lub musi ją przerwać z powodu braku funduszy. Dzięki Adopcji Serca mogą ukończyć szkołę podstawową i średnią. Bez pomocy z zewnątrz pozostaną w domach i do końca życia nie będą umiały pisać ani czytać. Te dzieci, które ukończyły edukację, pogłębiają swoją wiedzę dzięki czytaniu. Czytają książki czy gazety. Jest to bardzo ważne dla ich rozwoju i krytycznego postrzegania świata. Takimi ludźmi trudniej będzie manipulować.

Zachęcamy do kontynuowania tej bardzo ważnej pomocy. Wiele dzieci wciąż czeka i prosi. Mamy nadzieję, że i one dostaną swoją szansę.

O. Krzysztof Zębik



RADOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA

Niech radość zmartwychwstałego Jezusa będzie z Wami. Radość jest modlitwą, radość jest siłą, radość jest miłością, jest siecią miłości, w którą możemy chwytać dusze. Bóg kocha radosnego dawcę.

Ta z nas daje najwięcej, która daje z radością. Najlepszym sposobem okazania naszej wdzięczności Bogu i ludziom jest przyjmowanie wszystkiego z radością. Radosne serce to naturalny wynik serca płonącego miłością. Niechaj nigdy nic nie wprawi was w taki smutek, byście zapomnieli o radości zmartwychwstałego

go Chrystusa. Wszyscy tęsknimy do nieba, w którym jest Bóg, ale w naszej mocy jest być z Nim w niebie już teraz, być z Nim szczęśliwym już w tym momencie. A dzielić z Nim szczęście teraz, to tyle, co:

Kochać tak, jak On kocha,
pomagać tak, jak On pomaga,
dawać tak, jak On daje,
służyć tak, jak On służy,
ratować tak, jak On ratuje,
być z Nim przez 24 godziny na dobę,
stykać się z Nim w Jego rozpaczliwym przebraniu.



Św. Teresa z Kalkuty, patronka Ruchu „Maitri”

NAPOMNIENIA ŚW. FRANCISZKA



Św. Franciszek, patron Ruchu „Maitri”

Posłuszeństwo doskonałe

Pan mówi w Ewangelii: Kto nie wyrzekłby się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem (por. Łk 14,33); i: Kto chciałby zachować swoje życie, straci je (Łk 9,24).

Ten człowiek opuszcza wszystko, co ma, i traci swoje ciało, który siebie samego oddaje całkowicie pod posłuszeństwo w ręce swego przełożonego.

I cokolwiek czyni i mówi, jeśli wie, że nie sprzeciwia się to jego woli, jest to prawdziwe posłuszeństwo, byleby to, co czyni, było dobre.

I choćby podwładny widział coś lepszego i pożyteczniejszego dla swej duszy niż to, co nakazuje przełożony, niech dobrowolnie złoży Bogu

z tego ofiarę i niech stara się spełnić życzenie przełożonego. To jest bowiem posłuszeństwo z miłości (por. 1P 1,22), ponieważ miłe jest Bogu i bliźniemu.

Jeśli przełożony wyda jakieś polecenie niezgodne z jego [podwładnego] sumieniem, wolno mu nie posłuchać, niech go jednak nie opuszcza. A jeśli z tego powodu będzie przez kogoś prześladowany, niech go dla Boga miłuje.

Kto bowiem woli znosić prześladowanie niż odłączyć się od braci, ten trwa rzeczywiście w doskonałym posłuszeństwie, bo życie swoje oddaje za braci swoich (por. J 15,13).

Jest bowiem wielu zakonników, którym się wydaje, że widzą lepsze rzeczy do zrobienia niż te, które nakazują przełożeni; ci oglądają się wstecz (por. Łk 9,62) i powracają do wymiocin własnej woli (por. Prz 26,11; 2P 2,22). Ci są mordercami i złym przykładem gubią wiele dusz.

Cnoty, które usuwają wady

Gdzie jest miłość i mądrość, tam nie ma ani bojaźni, ani niewiedzy.

Gdzie jest cierpliwość i pokora, tam nie ma gniewu ani zamętu.

Gdzie jest ubóstwo z radością, tam nie ma ani chciwości, ani skąpstwa.

Gdzie jest pokój i rozmyślanie, tam nie ma ani zatroskania, ani roz-targnienia.

Gdzie jest bojaźń Pańska, która strzeże domu swego (por. Łk 11,21),

tam nieprzyjacieli nie ma możliwości wejścia.

Gdzie jest miłosierdzie i delikatność, tam nie ma ani zbytku, ani z-twardziałości serca.

Pokorny sługa Boży

Błogosławiony jest ten sługa (Mt 24,46), który nie wynosi się z powodu dobra, jakie Pan mówi i czyni przez niego, bardziej niż z tego, jakie Pan mówi i czyni przez innego.

Grzeszy ten człowiek, który chce więcej otrzymać od swego bliźniego niż dać z siebie Panu Bogu.

Miłosierdzie wobec bliźniego

Błogosławiony człowiek, który znosi swego bliźniego z jego ułomnościami, tak jak chciałby, aby jego znoszono, gdyby był w podobnym położeniu.

Błogosławiony sługa, który Panu Bogu oddaje wszystkie dobra, kto bowiem cokolwiek zatrzymuje dla siebie, ukrywa w sobie pieniądze Pana Boga swego (por. Mt 25,18) i to, co sądził, że ma, będzie mu odjęte (por. Łk 8,18).

Dobro należy ukrywać, aby go nie stracić

Błogosławiony sługa, który w niebie gromadzi dobra (por. Mt 6,20), jakie Pan mu okazał i nie pragnie ujawniać ich ludziom dla zdobycia uznania, bo sam Najwyższy okaże jego czyny tym, którym zechce.

Błogosławiony sługa, który tajemnice Pańskie zachowuje w sercu swoim (por. Łk 2,19.51).

JEZUS ZWYCIĘŻYŁ GRZECH, ŚMIERĆ I SZATANA

Z Wenezueli pisze do nas ks. Andrzej Tekieli, pallotyn, z którym zaczęliśmy współpracę w ramach projektu pomocy żywnościowej dla dzieci w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w mieście Guaremas, które leży niespełna 30 kilometrów od stolicy Wenezueli, Caracas. Opisuje ciekawe zwyczaje związane z Wielkim Tygodniem i świętami Wielkanocy.

Szczęść Boże

Pozdrawiam ciepło z deszczowej (szczególnie teraz) Wenezueli wszystkich odpowiedzialnych i zaangażowanych w działalność poznańskiej wspólnoty Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri”.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich Ofiarodawców, którzy wspierają ubogich na całym świecie. Dziękujemy za Wasze modlitwy i wsparcie akcji charytatywnych. Jesteście wszyscy włączeni do naszej modlitwy i pamięci.

Wielki Post w Wenezueli

Czas Wielkiego Postu to bardzo intensywny czas w życiu Kościoła. Na całym świecie ludzie się mobilizują, aby przeżyć prawdziwe nawrócenie. Podejmują praktyki umartwień, tak dla ciała jak i duszy. Składają ofiary dla potrzebujących, ale przede wszystkim jest to czas odnowy duszy i relacji z Panem Bogiem.

Kościół parafialny powstał w budynku, który pełnił funkcję biur i jadalni w czasie Paraolimpiady. Trzeba było go adaptować do użytku sakralnego i do zamieszkania.

Dlatego czas na modlitwę jest bardzo ważny. W naszej parafii w tym czasie dajemy wiernym wiele możliwości, aby przybliżyli się do Boga przez sakramenty. Oferujemy więcej czasu na spowiedź, adorację, celebруемy Mszę świętą w sektorach i dzielnicach, aby w tym czasie wyjścia z pandemii na nowo przybliżyć ludzi do Boga. Jeszcze wiele osób unika kontaktu z drugim człowiekiem z powodu lęku przed zarażeniem się covidem. Tradycyjnie w piątki przeżywamy Drogę Krzyżową. W weekendy w całej Wenezueli organizuje się dni skupienia. Można powiedzieć, że czas Wielkiego Postu jest bardzo intensywnym przygotowaniem do Wielkanocy.

Wielki Tydzień

W Wenezueli czas Wielkiego Tygodnia jest szczególny. Tradycyjnie przeżywamy tu trzy procesje: w Niedzielę Palmową, Wielką Środę oraz w Wielki Piątek. Niedziela Palmowa jest obchodzona uroczystie z procesją z palmami. Palmy są naturalne, z jednego gatunku drzewa, które rośnie w górach. Za ich dostarczenie są odpowiedzialni mężczyźni z Bractw Palmiarskich. Najśłynniejsi są *Palmeros de Chacao*. Kilka dni przed Wielkim Tygodniem wyruszają w góry, aby ścinać odpowiednią ilość liści palmowych i dostarczyć na Niedzielę Palmową.

W Wielką Środę mamy tutaj najśłynniejszą procesję z *Nazareno* (Nazarejczykiem) – Chrystusem niosącym Krzyż. Ludzie gromadzą się po

południu, przychodzą na Mszę świętą i następnie udają się na wielogodzinną procesję ze stacjami z figurą Nazarejczyka i Matki Bożej Bolesnej. W trakcie procesji śpiewają pieśni pokutne, odpowiednie do stacji rozważania, a także jest spotkanie Matki z Synem.

W Wielki Piątek nabożeństwa rozpoczynamy od Drogi Krzyżowej, następnie jest liturgia Wielkiego Piątku i w końcu procesja z *Santo Sepulcro* (Grobem Pańskim) – szklaną trumną z figurą umęczonego Chrystusa. W trakcie procesji w milczeniu odmawiane są modlitwy.

W najbardziej tradycyjnych częściach Wenezueli – na wioskach, w mniejszych miejscowościach i szczególnie w naszej diecezji, mamy dodatkowe procesje w poniedziałek, wtorek, czwartek i niedzielę.

W Wielki Poniedziałek odbywa się procesja z figurą Chrystusa Pokornego i Cierpliwego. Figura przedstawia Jezusa biczowanego przy kolumnie. W Wielki Wtorek jest procesja z figurą Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym, w Wielki Czwartek – z figurą Chrystusa Ukrzyżowanego, zaś w Niedzielę Wielkanocną – z figurą Chrystusa Zmartwychwstałego.

Nawiedzenie siedmiu kościołów między nocą Wielkiego Czwartku a porankiem Wielkiego Piątku jest niewątpliwie jedną z najbardziej rozpowszechnionych tradycji Wielkiego Tygodnia w całej Ameryce Łacińskiej. Te wizyty i modlitwa w każdym z nich symbolizują towarzyszenie wiernych Jezusowi na Jego dro-



gach od nocy, w której został uwięziony, aż do ukrzyżowania. Każde nawiedzenie ma swoje znaczenie.

Pierwszy kościół przypomina drogę Jezusa z Wieczernika, gdzie celebrował Ostatnią Wieczerzę ze swoimi uczniami, do ogrodu Getsemani, gdzie modlił się i pocił krwią.

Drugi kościół daje okazję do rozważania przejścia z ogrodu Getsemani do domu Annasza, jednego z kapłanów, gdzie był przesłuchiwany i policzkowany.

W trzecim kościele modlitwa koncentruje się na drodze Jezusa do domu Kajfasza, najwyższego kapłana, gdzie przez całą noc był opływany, znieważany i cierpiał ból.

W czwartym kościele głównym punktem rozważań jest pierwsze stawienie się Jezusa przed Poncjuszem Piłatem, rzymskim namiestnikiem Judei. Tam Żydzi wnieśli przeciwko Jezusowi fałszywe oskarżenia.

W piątym kościele towarzyszymy Jezusowi, postawionemu przed królem Herodem, który wraz ze swoimi strażnikami Go znieważał.

W szóstym kościele medytuje się nad drugim stawieniem się Jezusa przed Piłatem. Jezus następnie został ukoronowany cierniem i skazany na śmierć.

W ostatnim, siódmym kościele wspominamy drogę Chrystusa niosącego krzyż z domu Piłata na górę Kalwarię, Jego śmierć i złożenie do grobu, z którego trzeciego dnia wychodzi po zmartwychwstaniu.

W ostatnich latach odbycie tej pielgrzymki w określonym czasie dla wielu Wenezuelczyków było niemożliwe ze względu na brak bezpieczeństwa (podróżowanie w nocy jest niebezpieczne), brak pieniędzy i transportu. Było możliwe tylko w wielkich miastach, gdzie jest więcej kościołów i niewielkie odległości między nimi.

Większość firm, biur i przedsiębiorstw zamyka swoją działalność na czas Wielkiego Tygodnia. Pobożność większości społeczeństwa jest wprawdzie powierzchowna, jednak w czasie Wielkiego Tygodnia większość pojawia się na procesjach i praktykach liturgicznych. Uczestniczą pilnie, choć przeważnie zwyczajowo.



Obiad świąteczny dla biednych dzieci włączonych do projektu dożywiania, finansowanego przez Fundację Adopcji Serca poznańskiej wspólnoty Ruchu „Maitri”.

Wielkanoc

Niedziela Zmartwychwstania jest tradycyjnie czasem wypoczynku. Większość ludzi wedle możliwości udaje się do swoich rodzin, na plażę czy w góry. W ostatnich latach jest to utrudnione ze względu na sytuację ekonomiczną. Ludzie szukają jednak możliwości, by odpocząć z rodziną blisko wiosek czy miast, w których mieszkają, na ile im pozwalają fundusze.

Pożary leśne

Aktualnie Wenezuelę dotykają wielkie upały. Wiele części tego kraju stoi w ogniu, a wielkie części Wenezueli są spalone nie tylko słońcem. Płoną też podpalane lasy. Na terenie naszej parafii mamy wiele rodzin, które mieszkają na zboczach gór i w tym czasie szczególnie dotykają ich zniszczenia spowodowane wypaleniem traw i lasów, które są podpalane przede wszystkim po to, aby uzyskać miejsce na uprawy. Jest to nielegalne, jednak w górskich terenach nikt nie sprawdza, co i gdzie się uprawia.

Jezus zwyciężył

Wielkanoc jest szczególnie czasem radości ze Zmartwychwstania Chrystusa. Jezus umierając na Krzyżu zwyciężył grzech, śmierć i szatana. Chcemy w tym czasie doświad-

czyć wielkiego nawrócenia i odnowy naszej relacji z Jezusem. Niech ta Wielkanoc będzie pięknym momentem przeżywania zwycięstwa Jezusa nad śmiercią, jednoczącym nasze rodziny i wzmocnieniem naszej pamięci, że mamy obiecane Życie w Niebie, na które Bóg przygotowuje nas na ziemi. Wesołego Alleluja. Chrystus Zmartwychwstał!

Ks. Andrzej Tekieli SAC

Dzieci przed wejściem do stołówki parafialnej, gdzie dostaną posiłek w ramach projektu dożywiania.



LECZYŁAM ZAGŁODZONE DZIECI cz.4

Misjonarka świecka, Alicja Kajak-Zięba, kontynuuje opowieść o swej pracy w ośrodkach dożywiania w Burundi.



Nepomucen

Widząc trudne warunki pracy kucharzy i ich zbyt małą liczbę, o. Jan Kanty, karmelita, prosił mnie o przyjęcie do pracy chłopca o imieniu Nepomucen, który w latach ludobójstwa utracił oboje rodziców i jako najstarszy przejął opiekę nad swym rodzeństwem, a było ich dziewięcioro.

Chłopak, bardzo szczęśliwy, starannie i rzetelnie przykładał się do swych zadań. Po zakończonej pracy przychodził do mnie i z radością relacjonował, jak je wykonywał. Wyższy personel również był z niego bardzo zadowolony i go chwalił.

Niestety, szczęście i radość trwały tylko trzy miesiące. Pewnej nocy nieznani sprawcy zabili Nepomucen został w jego domu przez podcięcie gardła. Jego rodzeństwo podejrzewało, że przyczyną była zawiść z powodu otrzymania przez niego pracy.

Wieczorem przed śmiercią Nepomucen bardzo prosił mnie o małe radyjko, które pomagało mi się odprężyć po pracy. Odmówiłam i do dziś żałuję, że nie mógł się nim cieszyć choć kilka godzin. Trzeba dawać szybko, bo nigdy nie wiemy, czy za chwilę nie będzie już za późno. Po jego śmierci nigdy już nikogo nie zatrudniłam, bo wtedy pomoc okazywała się czasem zagrożeniem.

Uratowany na krótko

Udało nam się uratować od śmierci 15-letniego chłopca, którego imienia już nie pamiętam. Był bardzo wychudzony i odwodniony, miał też cukrzycę pierwszego stopnia. Nie miał rodziców, a tylko dalszych krewnych. Jednak po półrocznym pobycie u nas w izolacji bardzo chciał wyjść na wioskę do swoich. Wiedziałam, że opuszczenie ośrodka bez odpowiedniej diety i podawania insuliny będzie miało poważne konsekwencje dla jego zdrowia, aż do śmierci włącznie.

Zobowiązałam chłopca, że będzie wracał co trzy dni po kolejne porcje jedzenia i na badania. Na początku przychodził co trzy dni, później co tydzień, później po miesiącu – wówczas musiałam go zatrzymać na ponowne leczenie. Ale jego pragnienie życia na wolności było tak silne, że w końcu nie wrócił. Wiedzieliśmy, że umarł i nie wróci już nigdy.

Miłość i troska

W Burundi do dzisiaj trwa konflikt pomiędzy Hutu i Tutsi. Gdy pracowałam w Burundi 8 lat po ludobójstwie, zranienia psychiczne i duchowe były bardzo świeże i niezabliźnione. Codziennie spotykałam jednak wiele pięknych przykładów miłości chrześcijańskiej do ludzi z innego plemienia. Chore, wycieńczone, strauumatyzowane matki brały pod opiekę osierocone dzieci, które zostały same w ośrodku po śmierci ich matek, także z innego plemienia. Choć troszczyły się o swoje dzieci, resztkami sił je karmiły i pielęgnowały, ale przygarbiały też cudze, by okazać im miłość i troskę. Ich postawę można śmiało określić mianem heroicznej.

Atak na Bujumburę

Gdy pewnego dnia nastąpił atak partyzantów na Bujumburę, wszyscy pracownicy zagraniczni zostaliśmy ewakuowani. Każdy z nich otrzymał propozycję: wyjazd na Zanzibar lub pozostanie na miejscu. Wybrałam tę drugą możliwość. Zostaliśmy zawiezieni do hotelu w Bujumburze, prowadzonego przez Włocha, tam pilnowani przez woj-

ska. Pomimo moich próśb i błagań nie wolno było jednak zabrać miejscowego personelu, który był zdany sam na siebie. Udało mi się jednak zabrać przynajmniej jedną pielęgniarkę imieniem Dudu. Obawiałam się bardzo o resztę personelu, ich życie, domy... Trwały intensywne walki, a miasto było bombardowane z samolotów.

Rebelianci nocami wylapywali dzieci z domów, wcielali do swoich oddziałów, szkolili i zmuszali do uczestniczenia w walkach. Użyli ich w trakcie ataku na stolicę w roku 2003. Ustawili ich w długą podwójną kolumnę, otoczyli kordonem, by nie mogli uciec, dali im granaty i kazali iść ulicami i wrzucać je do każdego domu. Chłopcy też służyli im za żywe tarcze. Gdy jeden z nich nie chciał wrzucić granatu do swojego domu, w którym byli jego rodzice i rodzeństwo, został na miejscu zastrzelony. Znaleźliśmy później jego zwłoki w krzakach, a ludzie powiedzieli nam o przyczynie jego śmierci. Dziewczynki były wykorzystywane jako niewolnice seksualne. C.d.n.

NASZ ASYSTENT KOŚCIELNY

Ks. abp Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański, 25.04.2023 mianował ks. Marcina Stanisławskiego, wikariusza parafii p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Tulcach, Asystentem Kościelnym naszej gazetki.

Z ks. Marcinem owocnie współpracowaliśmy już przez kilka lat w czasie, gdy pracował w parafii Chrystusa Sługi w Poznaniu. Cieszymy się bardzo z odnowienia współpracy.



TRANSPORT DARÓW NA UKRAINĘ

W odpowiedzi na zaproszenie skierowane do nas przez papieskie stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie, włączyliśmy się do zbiórki i wysyłki darów rzeczowych na Ukrainę.

Odbiorcą pomocy jest Dom św. Józefa w Wasilkowie niedaleko Kijowa, prowadzony przez Caritas Spes Ukraina. Znaleźli tam schronienie uchodźcy z Siewierodoniecka, Nowej Kachowki, Zaporozża, Chersonia, Buczy i Gostomela. Dziś przebywa tam 25 osób, w tym pięciu emerytów i 12 dzieci w wieku od 4 do 17

lat. Jeśli wysłanych rzeczy jest więcej, niż potrzebuje Dom św. Józefa, trafią do innych potrzebujących.

Pomieszczenia na zbiórkę, magazynowanie i przygotowanie darów do transportu udostępnił życzliwie ks. Szczepan Łakomy, proboszcz budującej się dopiero parafii św. Moniki w Poznaniu - Strzeszynie Starym.

Wśród darów zebranych przez wspólnotę Ruchu „Maitri” znalazły się narzędzia potrzebne do remontów, trwała żywność, środki higieniczne, świece, odzież, obuwie, koce, pościel itp.

W sumie spakowaliśmy 20 kartonów o łącznej wadze ok. 200 kg (zob. zdjęcia). Pomoc Kościołowi w Potrzebie również przygotowała swoje dary. Cały transport – 40 kartonów na dwóch paletach – jest już w drodze do odbiorców. Najpierw trafił do magazynu w Leżajsku, skąd został wyekspediowany do Lwowa, stamtąd ostatecznie trafi do Wasilkowa.

Dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób dołączyli do tej akcji swym darem czy modlitwą, a w szczególności tym, którzy poświęcili swój czas na przesortowanie i spakowanie zebranych darów.

Wojciech Zięba



BYŁEM W NIRMAL HRIDAY CZ. 2

Kontynuacja wspomnień Jacka Wójcika, który w Indiach zetknął się z Matką Teresą i jej dziełem, co przyczyniło się do powstania Ruchu „Maitri”.

Przychodzę do „pracy”

– tego samego dnia na 20.30 do domu dziecka. Tu siostry mają kuchnię – dwa paleniska na skos pod daszkiem. Kominy wprowadzają się, ale kto by ich używał! I tak są to pierwsze dwa kominy, jakiego widzę w całych północnych Indiach. Jedzenie wydaje z magazynu siostra Arpita. Jedenaście 25-kilogramowych worków, a w nich mieszanka ryżu, pokruszonego grochu i bulgur – dar amerykański. Jeden worek wysypuje się do 40-litrowego gara, dosypuje pół torebki curry. Przez noc trzeba to ugotować – 4000 posiłków. W dzień przy palenisku można by wyzionąć ducha.

Żeby nie przywarło, trzeba mieszać żelazną łopatką, wykonując ręką ósemki. Próbuje niezdarnie. Bengalki ze śmiechem wyrwywają mi łopatkę. Po pół godzinie leje się z nich pot. Do tego dusi dwutlenek węgla, nie znajdujący łatwego ujęcia. Papkę z wierzchu zbiera się i wylewa do wiadra. Wiadrem do stulitrowych zbiorników. Dolewa się wody i tak w kółko, aż do wypełnienia papką całego zbiornika. Jeden worek mieszanki – jeden zbiornik papki. Jakosiłanie wykwalifikowana służą do przenoszenia kubłów z gorącą papką od kotłów do zbiorników. W przerwach siadamy do herbaty. Miłe i ładne Bengalki częstują mnie. Wodę nalewały tym samym naczyniem, w którym przedtem płukały szmatę do podłogi. Ale jak tu odmówić! Spragniony piję obrzydliwy napój ze smakiem.

Nie ma z nami żadnej siostry, tylko dziewięć bengalskich kobiet i ja. Rozmawiamy wesoło, one w bengali, ja po polsku. Atmosfera zupełnie swobodna. Po paru godzinach nie krępiją się mnie zupełnie: śmieją się, rozpuszczają i czeszą sobie włosy, śpią. Ubawiła mnie jedna z nich, od początku przyglądająca się mi badawczo. Widziałem w jej oczach zdziwienie: Jak to? Biały i tu razem z nami pracuje, nosi kubły – po co? Często-

wała mnie herbatą i jakimiś herbatnikami z puszek. Na koniec wręczyła bochenek chleba. Kiedy odmówiłem, była zaskoczona. Chyba wzięła mnie za biednego narkomana, który przyszedł popracować na haszysz!

Spocony z przyjemnością tulię się do chłodnej maski „Betforda”, daru Pawła VI (niestety, ta pośrednia znajomość z Papieżem nie wyszła mi na dobre – łapię anginę i leżę dziesięć dni). Nad ranem snujemy się wszyscy jak muchy. Znudzony chwilową beczynnością, wyglądam na ulicę przez dziurę w bramie. Chodnik – sypialnia biedaków. Leżą na jakichś brudnych workach. Chłód poranka zmusza ich do otulania się w podarte szmaty. Jeden wstaje, podchodzi chwiejnym krokiem do rynsztoka i oddaje mocz. Potem wraca na swoje miejsce, układa głowę na blaszanej puszcze i śpi dalej. Około godziny szóstej paruje jedenaście gotowych kotłów – 1300 litrów papki. Nie próbowałem, jak smakuje. Odganiamy beczelne wrony, które wchodzą pod ręce i wykrakują coś w naszą stronę. Wydawanie jedzenia zaczyna się o dziesiątej. Nie mam sił czekać na ten moment, idę spać do hotelu.

Ponownie w umieralni

Po chorobie przychodzę ponownie. Tym razem jedziemy na Kali-ghatu ambulansem, starym, roztrzęsionym jeepem. Kolejne zetknięcie z umieralnią nie jest już tak wstrząsające. Mogę dłużej utrzymać spojrzenie na olbrzymim garbie chłopca leżącego z brzegu, na twarzy kobiety przyrośniętej podbródkiem do piersi jakimś pofałdowanym różowym ciałem. Mogę wytrzymać spojrzenie dziewczyny o twarzy tak zniekształconej, że przypomina twarze potworów zapamiętane z bajek. Kiedy z perspektywy czasu próbuję określić swój stosunek do tych ludzi, to nazwę go chyba strachem. Do większości z nich potem się przyzwyczaiłem i potrafiłem im współczuć. Ale do końca byli tacy, których się po prostu bałem.

Szefem umieralni jest siostra Lucke, czyli Łukasza. Ładna, chyba piękna. Mogłaby służyć na okładki ilu-

strowanych magazynów. Ale zamiast kokietować uśmiechem bogatych Europejczyków czy Amerykanów, jest z uśmiechem i pomocą tutaj. Nie mogę jeszcze dzisiaj znaleźć sobie miejsca. W końcu razem z dwiema pacjentkami obieram spory koszt niby-ogórków. Co chwilę wpadają turyści, tak jak i ja pierwszego dnia, by popatrzeć. Jeden pyta szefową, ile osób stąd wraca do życia. „Fifty, fifty” – pada odpowiedź. A więc liczba porządkowa około 32 tysiące w książce wpisowej oznacza, że 16 tysięcy osób wyrwano śmierci. Zaglądam do trupiarni – dziś leżą trzy ciała. Na obu salach umieralni leży około 120 osób w wieku mniej więcej od 15 do 70 lat.

Jedni w stanie beznadziejnym, inni biorą kroplówki, są też tacy, co „po ścianie” mogą już iść do toalety. I prawie zupełnie zdrowi, jak Christodas (to jego imię chrześcijańskie, bengalskie brzmi Bola). Ma 22 lata, a od sześciu lat leży w umieralni. Od roku już chodzi do szkoły. Denerwuje mnie jego ciągle duki na głos po angielsku. Słysząc go na całej sali. Po żeńskiej stronie zauważyłem maszynę do szycia. Myśli się więc tu nie tylko o dokarmieniu, ale i o tym, co dalej.

Poznałem dziś Fedricka. On i Christodas to jedyni katolicy wśród pacjentów. Reszta to muzułmanie i hinduiści. Nikogo się tu zupą nie przekupuje na chrześcijaństwo. Fedrick doskonale zna angielski. A więc znów człowiek zepchnięty w dół? Nie mam czasu na rozmowę, bo trzeba skończyć te ogórki. Robię mu tylko zdjęcia. Siedzący kościotrup. Każe mi zapisać swój adres. Jaki? – myślę – umieralnia? „Później, później” – mówię do niego. Patrzy na mnie smutno. „Musisz koniecznie wziąć mój adres, bo będziesz żałować”. Ktoś z obsługi pokazuje mi, że on jest „niezupełnie”. Nie wziąłem adresu od Fedricka i żałowałem tego, kiedy dwa dni później widziałem go w agonii. Przy łóżku dymiły kadzidła. Zwiłzano mu usta wodą. Wybacz, Fedricku!

Przed wyjściem siostry modlą się wspólnie przed kapliczką Matki Bożej. Do złudzenia przypomina ona kapliczkę bogini Kali, stojącą na placu przed umieralnią. Co czują te siostry, noszące nieraz ślady po kolczy-

kach w nosie i wytatuowaną plamkę na czole? Co czują stojąc przed tą kapliczką, jak rozumieją Chrystusa? Nieodgadniona tajemnica dla kogoś, kto od małego patrzył na obrazy w kościołach. A zresztą czy to ważne? To, co robią, świadczy o nich najlepiej. Jeepem wracamy na Circular Road. Brązowe twarze połyskują w świetle mijanych latarni i tworzą piękny kontrast z białą sari – habitów. Szmer od-mawianego wspólnie różańca wytwarza nastrój wspólnoty. Zupełnie jak na spływie, gdzieś na Wdzydzach, przy ognisku, gdy skończą się już wszystkie piosenki i zostaje tylko szum gałęzi i trzask płonącego chrustu. Wtedy czuje się razem. Umawiamy się na następny dzień.

W poniedziałek

Rano jadę załatwić studencką koncesję na pociąg do Bombaju. Czekając na autobus przy dworcu kupiłem gazetę. Na pierwszej stronie wiadomość o wystrzeleniu przez Indie satelity telekomunikacyjnego. Nie bardzo chce się w to wierzyć, patrząc na kalkucką ulicę. Stoję tak czytając gazetę, gdy przesuwam się do mnie człowiek o dużym tułowi i głowie, a maleńkich rękach i nogach. Chodzi na czworaka. Twarz ma dziecinną i płaczliwy wyraz. Takim samym głosem prosi mnie o bakszysz. Zasłaniam się gazetą i udaję, że go nie widzę. A potem szybko odchodzę.

Już po załatwieniu koncesji stoję na Dalhousie Square. Podchodzi do mnie mała dziewczynka, ma może osiem lat i wyciąga rękę. Bezskutecznie. Myślę nawet o niej, że nie jest taka chuda. W końcu załamuje się. Podchodzi do kupki śmieci leżących w rynsztoku i wygrzebuje stamtąd dwie wyciśnięte połówki cytryny. Wkłada jedną do ust i odchodzi. Po drodze ociera się o krowę. Krowa jakby specjalnie podchodzi do tych samych śmieci i wygrzebuje pyskiem skórkę od bananów. Robi mi się głupio, nie pierwszy i nie ostatni raz. Codziennie rozstrzygałem takie sytuacje na swoją korzyść.

Do umieralni trafiłem na główny posiłek. Szefowa mówi: „Dziś nie ma już nic do obierania, idź pomagać w karmieniu”. Zabieram się do

leżącego z brzegu 18-letniego chłopaka, Lalu, muzułmanina. Nie może nawet usiąść. Stawy są zgrubieniami na rękach i nogach. Wkładam mu ostrożnie ryż do ust i łyżką wlewam wodę. Potem jakieś jarzyny, trochę ryby i banana. W pewnym momencie nie chce więcej. Kiedy odchodzę, woła mnie z powrotem i pokazuje coś na migi. Nie wiem o co chodzi, przywołuję szefową. Okazuje się, że Lulu życzył sobie jakieś danie ekstra. Oczywiście życzenie to zostaje nie spełnione. Idę do drugiego Hindusa, koło którego stoi nietknięte jedzenie. Siedzi. Próbuję mu włożyć ryż do ust. Zaciska wargi. Pokazują mi, żebym mu siłą rozwarł szczęki. Pokonuję opór i wpycham łyżkę ryżu. Pluje. „Zostaw go – mówi szefowa – obraził się, nic z tego nie będzie”. Jeszcze jeden „niezupełnie”. Chorzy powoli kończą. Kto chce, dostaje dodatkę ryżu. Plują na podłogę, chlapia wodą, rozsypują ryż, ktoś się zeskakał i mocz spłynął z łóżka kałużą na podłogę. Stąpam ostrożnie, żeby w coś nie wdepnąć i roznoszę wodę.

Zaraz po jedzeniu Hindus, który przeszedł przez umieralnię jako pacjent, a teraz jest kimś w rodzaju woźnego, sprząta ten bałagan. Pomagam zbierać blaszane talerze z resztkami. Później płaczę się, to pogadam z chorymi, to z siostrami. Jedną z sióstr bardzo mi się podoba. Chcę ją sfotografować. Ucieka przede mną zasłaniając się miednicą. Dopadam ją na wewnętrznym dziedzińcu koło trupiarni. „Matka Teresa kazała mi zrobić tobie zdjęcie” – wołam. „Kłamiesz” – odkrzykuje z uśmiechem. Udaje mi się trafić w odpowiednim momencie. Widząc moje zadowolenie, z udawaną złością rzuca miską i nożem o ziemię i ucieka. Potem oboje śmiejemy się z tego.

W czasie obiadu wczłgał się do środka jakiś Hinduś. Jęcząc żałośnie prosi o coś szefową. Ta jest początkowo twarda, ale w końcu ustępuje. Hinduś rozbiera się do naga i siada na basenie. Pluje dookoła siebie na podłogę bardzo obficie. Jęczy i trzyma się za brzuch. Jest podobno stałym pacjentem. Co się podkuruje, to wychodzi, a potem sam wraca. Trzeba zwolnić dla niego łóżko. Szefowa

jakiś czas zastanawia się, po czym podchodzi do dobrze wyglądającego pacjenta i zdecydowanie coś mu klaruje w bengali. Ten powoli zbiera cały swój majątek, czyli jakąś szmatę i idzie na wewnętrzny dziedziniec. Po drodze mijają przybysza. Uważnie obserwuję tę scenę. Odchodzący i przychodzący. Po prostu nie zwracają na siebie uwagi.

Dzisiaj jest duży ruch. Ambulans przywiózł dwóch nowych. Ledwo chodzą przy czyjejś pomocy. Są strzyżeni na łyso i dokładnie myci. Znowu trzeba dla nich zwolnić miejsce. Jeden z pacjentów, już odkarmiony, nie chce zejść ze swego łóżka. Biorąc go za ręce i nogi razem z woźnym wynosimy go na wewnętrzny dziedziniec, skąd podleczeni pacjenci idą do któregoś z domów. Byłem w jednym z nich, niedaleko Kalighatu. Duży budynek, w którym mieszkają pacjenci od dzieciaków po starców. Tu uczą się zawodów. Dzieciaki chodzą do szkół. Tu dopiero wchodzi w życie.

Ostatnia wizyta

Będąc ostatni raz w umieralni pomagam braciom przy rozdawaniu lekarstw. Bracia chodzą zupełnie w cywilu. Tylko do kieszonki koszułi mają przypięty krzyżyk. Codziennie rano kilku przychodzi do umieralni. Są tu od medycyny. Brat, z którym chodzę rozdając pastylki, jest z Kerali. Mam pewne obawy, że się myli. Każdy chory ma swoją kartę z wypisanym nazwiskiem, religią, wiekiem, numerem łóżka i lekarstwami, które ma przyjmować. Keralczyk wyjmuje drażetki z pudełek, delikatnie stuka w głowę leżącego: „Baba” – zwraca się do starszych i młodszych. „Tak nauczył nas Gandhi – wyjaśnia mi. – Wszyscy jesteśmy braćmi”. Na jego widok otwierają się usta. Wsypuje do nich garść kolorowych drażetek i daje popić wodą.

Przy jednym zatrzymujemy się dłużej. Nie chce przyjąć lekarstw. Szamocze się z bratem na łóżku, wypłukuje drażetki. W końcu poddaje się. „Nie chce przyjmować leków, bo boi się, że go otrujemy” – ze śmiechem tłumaczy mi brat. W tym samym czasie ktoś inny robi zastrzyki.

Dokończenie na str. 12

BYŁEM W NIRMAL HRIDAY – dokończenie ze str. 11

Igły nie ma w co wbijać. Wprowadza ją tylko delikatnie pod skórę. Nie mają przecież nawet pośladków; tu, gdzie każdy Europejczyk ma wypukłość, oni mają wgłębienie, na miednicy jest tylko skóra. Koło południa przesunięto Fedricka razem z łóżkiem pod ścianę, pod kapliczkę. Kiedy wychodziłem, miał zamknięte oczy i krótki urywany oddech. Pewnie umarł tego samego dnia.

Wracamy – jak zwykle – jeepem do klasztoru. Siostry modlą się – jak zwykle – wspólnie, na głos. Różaniec rwie się co chwila – rozmowy, śmiechy i znowu modlitwa. Daje to w sumie naturalną, swobodną i jednocześnie religijną atmosferę.

Wieczorem wpadam jeszcze do klasztoru. Matka akurat wyjeżdża do którejś z placówek w głębi kontynentu. Żegnając ją spontanicznie, całą gromadą odprowadzają do samochodu. Widać, że między nimi coś istnieje – nieformalne przywiązanie.

Rozmawiam z siostrą Anand, co w języku bengali znaczy Wesoła. Jest

tu jedną z nielicznych Europejek, Niemką. Ma obsesję wojny; rozmawiamy o ranach, jakie do dziś pozostawiła ona na polskim społeczeństwie, a potem o lekarstwach. Jest tu szefową całej medycyny i ma skończone w tym kierunku studia. Dostaje listę potrzebnych leków. „Nie przysyłajcie innych” – prosi. Podobno przychodzi dużo środków uspokajających, które nie mają tu żadnego zastosowania. Pytam, co jeszcze jest potrzebne. A więc wszystkie rodzaje przyborów szkolnych. Co roku siostry urządzają Gwiazdkę dla pięciu tysięcy „bogaczy”, tych ze slumsów, a więc potrzebne są też zabawki.

Otarłem się w Kalkucie o prawdziwe chrześcijaństwo. Tak je sobie wyobrażałem. Spotkałem ludzi, którzy potrafią utożsamić się z nędzą, których dewizą jest m.in. nie służyć bogatym. Spotkałem ludzi, którzy na serio biorą Ewangelię. Czy długo wytrzymają? To zależy również od nas.

Jacek Wójcik

Kalkuta – Bombay – Warszawa 1975



ZRÓBMY RAZEM COŚ PIĘKNEGO DLA BOGA

Wspólnie możemy nieść pomoc, a nawet ratować dziecięce życie poprzez:

● **Adopcję Serca** – indywidualny lub zbiorowy patronat nad konkretnym dzieckiem w krajach ubogich.

Składka miesięczna:

- 65 zł – dla dziecka w przedszkolu i szkole podstawowej,

- 85 zł – w szkole średniej i wyższej.

Wypełnij deklarację na naszej stronie www.adopcjaserca.eu;

● **opłacenie nauki** dla anonimowego dziecka (390 zł/semestr lub 6 x 65 zł/mies.), też zakup wyprawek szkolnych itp.; **tytuł wpłaty:** „Nauka”;

● **dożywianie** najbiedniejszych dzieci (Etiopia, Wenezuela); **tytuł wpłaty:** „Dożywianie”;

● **pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi w Aleppo**; tytuł wpłaty „Aleppo”;

● **wsparcie regularne** naszych projektów pomocowych – wpłaty nawet niewielkie, ale regularne, są szczególnie cenne; **tytuł wpłaty:** „Pomoc regularna” + konkretny cel;

● **ofiarowanie modlitwy**, przeciwności życiowych i cierpień w intencji najbiedniejszych i Ruchu „Maitri”;

● **osobisty udział** w organizowaniu pomocy w ramach wspólnoty Ruchu; **zachęcanie** do współudziału innych;

● **rozprowadzanie** naszej gazetki, ulotek i rozpowszechnianie informacji w mediach społecznościowych.

Najwyżej 2% pozyskanych środków wydajemy na koszty organizacyjne.

NIE WIEM, CO POWIEDZIEĆ

Gdybym mógł,
po cichu
wsuwałbym pieniądze
do kieszeni biedaków,
którzy padli ze zmęczenia i głodu



Timothy P. Schmalz, *Whatsoever Ye Do*
(Cokolwiek czynicie), Ottawa 2012

na ławki w zapomnianych kątach
parków.

Gdybym mógł,
zsyłałbym sny pełne marzeń
tym, którym troski zasnąć nie dają.
Gdybym mógł
– o! gdybym mógł! –
wygnałbym z ziemi nieufność
co gasi najjaśniejsze spojrzenie
i mąci najczystszy horyzont.

Sam nie wiem, co mówię, o Panie!
Skoro pozwalasz istnieć
nędzy, nieufności i nocom bezsennym,
muszą być one
ukrytym przesłaniem,
które nieprzypadkowo
pojawia się w czyimś życiu.

Dom Helder Pessoa Câmara
Nao sei o que decir. Ubóstwo (Pobreza)

Rio de Janeiro, 25.04.1948

Tłumaczyła E.G.



● **Redaguje** Wojciech Zięba, poznańska wspólnota Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” oraz Fundacja Adopcji Serca, tel. 508-376-866, biuro@adopcjaserca.eu, www.adopcjaserca.eu, facebook.com/Maitri.Poznan
Konta: Fundacja Adopcji Serca, PeKaO SA, **złotowe:** 08 1240 1747 1111 0010 9045 8067, **do wpłat z zagranicy w euro:** PL35 1240 1747 1978 0010 9045 8269; **w USD:** PL48 1240 1747 1787 0011 0089 3242; **Swift:** PKOPPLPW.

● **Asystent kościelny:** ks. Marcin Stanisławski. ● **Współpraca:** Aneta Skaskiewicz, warszawska wspólnota Ruchu „Maitri”, tel. 601-154-595, warszawa@adopcjaserca.eu. **Konto:** Fundacja Adopcji Serca Warszawa, PeKaO SA, nr 51 1240 1747 1111 0011 1187 2274